

Państwo i filantropia

7 lutego 2014

Wraz ze styczniem kończy się maraton dobroczynności, z którym mamy do czynienia w tym okresie co roku. Najpierw na fali emocji okołoswiątecznych, a później WOŚP, która również stała się częścią polskiej tradycji i – mimo licznych głosów krytyki z prawa i lewa – póki co nią pozostanie. Przy okazji uruchamiają się dwie równoległe i zarazem powiązane dyskusje. Pierwsza na temat poziomu solidarności w polskim społeczeństwie i naszej skłonności do dzielenia się z innymi. Druga – rozkwitająca przy okazji WOŚP, sprofilowanej na kwestie medyczne – dotyczy pytań o wydolność państwa opiekuńczego, efektywność i skuteczność usług publicznych, zwłaszcza służby zdrowia.

Choć jedna i druga dyskusja, jak to u nas bywa, przeradzają się momentami w przewidywalny rytuał, sama tematyka jest warta szerokiej publicznej debaty także po ustaniu charytatywnego karnawału.

NIE TAKIE PAŃSTWO STRASZNE, JAK JE MALUJĄ

W grudniu ub. roku największą furorę zrobił prowadzony od lat program Szlachetna Paczka. Polega on na tym, że darczyńcy za pośrednictwem prowadzącej akcję organizacji Wiosna przeznaczają paczki dla konkretnych, wybranych przez siebie rodzin, które wcześniej opisują własną sytuację i potrzeby. W mainstreamie prezentowano tę inicjatywę jako sukces, a jej formułę niejednokrotnie przeciwstawiano tradycyjnym formom pomocy realizowanym przez państwo. Wśród zalet Szlachetnej Paczki często wymienia się dobrowolny, oddolny charakter, jako antytezę odgórnym biurokratycznym działaniom państwa, a także możliwość trafnego dotarcia do konkretnych osób potrzebujących – jako przeciwieństwo ponoć nieefektywnej pomocy publicznej, która rzekomo nie trafia do tych, do których powinna.

Ukazywanie publicznego wsparcia jako negatywnego punktu odniesienia jest nie tylko nie do końca trafione, ale i w praktyce szkodliwe. W ten sposób bowiem delegitymizuje się instytucje, które – nawet działając nie bez zarzutów – pomagają potrzebującym na znacznie większą skalę niż akcje charytatywne. Ponadto adresaci publicznej pomocy są tu na mocy przepisów traktowani mniej lub bardziej jako podmioty praw, mający upoważnienie do pewnych roszczeń i zdolność odwoławczą. Natomiast w przypadku prywatnej i społecznej filantropii są całkowicie zdani na łaskę darczyńców.

Z tych oto względów zamiast krytykować państwo jako z natury mniej efektywne, warto się zastanowić, co zrobić, aby jego potencjał był lepiej wykorzystany, a wady zostały wyeliminowane; aby uczynić je sprawniejszym w identyfikowaniu oraz adresowaniu potrzeb społecznych i zdrowotnych. A także aby uczynić je bardziej przejrzystym i rozsądnie gospodarującym posiadanymi środkami. Poza tym postawmy pytanie, czy tezy o nieefektywności i nieskuteczności państwa nie są wyolbrzymiane.

Weźmy przykład. W ramach programu Szlachetna Paczka w 2013 r. pomoc dotarła do 13 230 rodzin. To spora liczba, której znaczenia nie należy bagatelizować, ale pamiętajmy jednocześnie, że według metodologii Eurostatu w Polsce w 2011 r. zagrożonych ubóstwem lub wykluczeniem było aż 10 mln osób. W ramach świadczeń społecznych w 2012 r. 2,5 mln rodzin otrzymywało zasiłek rodzinny – wsparcie materialne dla rodzin o niskim dochodzie. Widzimy więc, że skala wsparcia, jakie dokonuje się dzięki państwu, jest nieporównywalnie większa. Na marginesie warto jednak przypomnieć, że miarą skuteczności polityki społecznej jest nie tyle liczba rodzin wspieranych, co jak najmniejsza liczba rodzin doświadczających ubóstwa i wykluczenia, nie tylko zresztą materialnego. Pod tym względem nadal wypadamy słabo, a poprawy sytuacji nie zagwarantuje sama polityka wsparcia socjalnego – potrzebna jest poprawa sytuacji rynku pracy (wzrost zatrudnienia i wzrost dochodów z pracy) i

takiego zabezpieczenia społecznego, które pozwoliłoby jak największej liczbie osób się utrzymać.

Wracając do kwestii skuteczności publicznych świadczeń w zestawieniu z charytatywnymi zbiórkami, zauważmy, że także największa tego typu akcja – WOŚP – pozyskuje środki kilka tysięcy razy mniejsze niż te, którymi dysponuje NFZ. Co więcej, koszty administracyjne stanowią jedynie 1,05% planowanych kosztów Funduszu ogółem, co jest znacznie niższym udziałem procentowym, niż to ma miejsce w przypadku wielu akcji charytatywnych. Dla porównania: obsługa administracyjna WOŚP kosztowała w tym roku 8-9% wszystkich wydatków, co również nie jest wielkość horrendalną, niemniej publiczny system zdrowotny wydaje się być pod tym względem mimo wszystko znacznie bardziej efektywny.

Na tym można byłoby zakończyć wywód. I wielu to czyni. Chciałbym jednak – bynajmniej nie z przekory, ale w imię prospołecznej wizji – wskazać na słabości przechylenia w drugą stronę. Ma ono miejsce, gdy zaczynamy postrzegać i przedstawiać WOŚP oraz podobne akcje wyłącznie przez pryzmat ich negatywów, a w tle malujemy wizję państwa socjalnego, w tym publicznej służby zdrowia, bez żadnej skazy ani słowa krytyki. Symbolem tej postawy, dość w ostatnim czasie popularnej wśród części lewicowych internautów, mogą być hasła typu „Hate WOŚP, love NFZ”. Myślę, że ten rodzaj myślenia i jego obecność w debacie publicznej rodzi szereg pułapek, wręcz zagrożeń.

NIE PALMY KOMITETÓW, ZAKŁADAJMY WŁASNE

Po pierwsze, gdy ktoś bezpardonowo uderza w WOŚP, zaczyna być postrzegany jako killjoy, psujący – choćby chwilową, powierzchowną – atmosferę wspólnoty i solidarności, a sam wzbudza raczej awersję i dystans. Wprawdzie krytyczna postawa siłą rzeczy wymusza narażanie się oraz wybudzanie ludzi z błogiej nieświadomości czy samozadowolenia i tego nie unikniemy, chcąc coś zmienić. Ale czy akurat ten moment –

jeden z niewielu w roku, gdy powstają kolektywne i zasadniczo pozytywne emocje – jest najlepszym, by płynąć pod prąd? Zwłaszcza gdy nasza szara codzienność obfituje w tak wiele drobnych i większych symptomów zniszczenia przeżyć i więzi zbiorowych oraz atrofii indywidualnej solidarności, że może lepiej to na nie skierować krytyczny impet?

Pokazywanie WOŚP w najgorszym świetle wyzwała poczucie dysonansu wśród osób, które w jakiejś mierze uczestniczą w tej inicjatywie. Wzbudza wątpliwość, czy na pewno jesteśmy tacy fajni, wrzucając pieniądze do puszeki i przyklejając sobie serduszko. Czy nie bierzemy udziału w jakimś zbiorowym otumanieniu, na którym ktoś zbija kapitał oraz medialną popularność. Opisana sytuacja nie wydaje się korzystna. Przede wszystkim takie poczucie dysonansu może wywołać reakcje obronne i niechęć wobec tych, którzy przypominają, że „w istocie nasze działania wcale nie są potrzebne”. Niekoniecznie służy to przyciąganiu osób na stronę frontu na rzecz budowania publicznego systemu dobrobytu, zwłaszcza jeśli nie towarzyszy temu konstruktywna i przebijająca się w debacie propozycja tego, co związani z działalnością w WOŚP mogą zrobić w zamian na rzecz dobra wspólnego. Ktoś powie o solidarnym płaceniu podatków i składek, tyle że akurat wiele osób zaangażowanych w WOŚP to niekoniecznie krezusi czy ludzie w ogóle syci. Wiele z nich jest niezamożnych i w polskich realiach fiskalnych – charakteryzujących się dość płaskim systemem podatkowym z relatywnie wysokimi obciążeniami osób niemających, dużym udziałem podatków pośrednich, a małym bezpośrednich – już i tak płaci sporo w postaci PIT-u i VAT-u w relacji do swoich zasobów. Na składki natomiast z reguły nie ma wpływu, bo albo jest na bezrobociu, albo pracuje na śmieciówce czy na skromnym etacie, od którego składki odprowadza kto inny. Część osób po prostu nie widzi alternatywy, by dać ujście potrzebie solidarności i bycia częścią pewnej wspólnoty.

W sytuacji tak silnej dezintegracji społecznej jaka ma miejsce w Polsce, rozmaite mechanizmy więziotwórcze, zarówno świeckie,

jak i religijne, nie powinny – o ile nie stoją w jawnej sprzeczności z wartościami życia zbiorowego – być z zasady wykorzeniane, a co najwyżej modyfikowane, aby były bardziej skuteczne i włączające. Podobnie z zaangażowaniem społecznym. Gdy mamy tak niski poziom kapitału społecznego, zwłaszcza tego o charakterze pomostowym, łączącego ludzi o różnych cechach społeczno-ekonomicznych, może warto zastanowić się, czy rzucać kłody pod nogi inicjatywom, które wychodzą temu naprzeciw. Remigiusz Okraska napisał kiedyś felieton, w którym sugerował, że delegitymizowanie przez odmienne strony podziałów politycznych wszelkich form zaangażowania swoich adwersarzy (np. poprzez doszukiwanie się i eksponowanie ich słabszych cech czy zarzucenie nieuczciwości) jest zabójcze, zwłaszcza w sytuacji pustynnienia życia społecznego i obywatelskiego. Myślę, że tamta obserwacja nie traci na aktualności. A jeśli dana inicjatywa pomocowa nam nie odpowiada, czy to z przyczyn ideologicznych, czy ze względu na formę i profil działania, to zamiast z nią walczyć, lepiej pokazać pozytywną alternatywę, angażując się w inne, bliższe nam projekty lub organizując własne. I choć w przestrzeni społecznej zapewne są i takie, którym należy powiedzieć no pasaran (jeśli nawołują do przemocy i wykluczenia), to jednak wątpię, czy powinno się to odnosić – przy rozmaitych obiekcjach wobec nich i ich liderów – akurat do takich inicjatyw jak WOŚP, Szlachetna Paczka czy Caritas.

NIE IDEALIZUJMY – KRYTYKUJMY I NAPRAWIAJMY

W dodatku przeciwstawianie WOŚP państwowej służbie zdrowia lub jej administracyjnym organom jak NFZ, ukazywane wyłącznie w pozytywnym świetle, nie wydaje mi się strategią skuteczną. Taka retoryka nie przekona licznych obywateli. I to nie tylko ideologicznie przeciwnych wszystkiemu co państwowe, ale także tych, którzy na własnej lub bliskich skórze doświadczają nieprawidłowości i nierzadko niesprawiedliwości publicznego systemu zdrowotnego. Weźmy NFZ. Nie trzeba być szczególnie wnikliwym analitykiem polityki zdrowotnej, by usłyszeć choćby

o premiach dla wyższych urzędników przy jednoczesnej zaniżonej wycenie poszczególnych świadczeń, np. w obszarze pediatrii czy geriatrii (by przywołać te obszary, którymi zajmuje się WOŚP). I choć wspomniane premie są w skali systemowej nieznaczącymi kwotami w zestawieniu z tym, czego brakuje w publicznej kasie na zaspokojenie potrzeb zdrowotnych, jednak nie budzą one zaufania do tej instytucji.

Zresztą problemy dotyczą nie tylko NFZ, jego kadry i wyceny świadczeń, ale także polityki zdrowotnej na różnych szczeblach i etapach wdrażania. Poczynając od pozyskiwania środków, których jest stanowczo za mało m.in. z uwagi na stopę bezrobocia i wzrost ilości nieoskładkowanych umów o dzieło, a więc czynniki, które wykraczają poza kompetencje zarówno NFZ, jak i Ministerstwa Zdrowia, a wiążą się z całościowym funkcjonowaniem polskiego państwa. W obliczu tych zjawisk hasła typu „hate WOŚP, love NFZ” brzmią nie tylko nieprzekonująco, ale wręcz groteskowo, nawet jeśli – patrząc systemowo – mechanizm pozyskiwania i zagospodarowywania środków na leczenie poprzez składki i podatki pozostaje mimo swych słabości bardziej efektywny niż charytatywne zbiórki pokroju WOŚP. Nie chodzi tu jednak tylko o skuteczność perswazji, ale także o rozwijanie w sobie umiejętności krytycznego analizowania i reformowania instytucji publicznych. W atmosferze ich wybielania w imię pokazywania wyższości sektora publicznego nad prywatnym czy nawet społecznym otoczeniem zatracą się misja modernizacji i rozwoju usług publicznych, która to (a nie tylko sama ich obrona) powinna stanowić nasz azymut.

WIELOSEKTOROWOŚĆ I SPRAWIEDLIWOŚĆ

Po trzecie – środowiska postępowe zdają się popadać w pułapkę źle rozumianego etatyzmu, który nie oznacza tu wiary w konieczność interwencji państwa, lecz w konieczność przejmowania przez nie jak największej funkcji przy odpuszczaniu czy nawet negowaniu tego, co jest pozapaństwowe. Trudno to nawet nazwać anachronizmem, bo już dawno – choćby w

dokumentach programowych Polskiej Partii Socjalistycznej – była mowa o wielosektorowym systemie społeczno-gospodarczym, gdzie znalazłoby się miejsce w odpowiednich, niekoniecznie równych proporcjach, na to, co państwowe, społeczne oraz prywatne.

Tym bardziej należy pamiętać o tym dziś, gdy istnieje rozległa literatura na temat wielosektorowej gospodarki dobrobytu i polityki społecznej. Akcentuje ona włączenie w proces zaspokojenia potrzeb i budowania spójności także podmiotów niepaństwowych, od sektora prywatnego przez społeczno-obywatelski po nieformalny. Trudno zanegować tę dyskusję i nie warto się od niej dystansować. Pozwolę sobie zacytować facebookową wypowiedź Cezarego Miżejewskiego, który od lat działa na pograniczu sektorów publicznego i społecznego: „Debata o social mix jest chyba kluczową dla całej polityki społecznej. A zarazem dla całej lewicy, która utknęła w meandrach nie bynajmniej w debacie o publicznych usługach, ale o wyższości państwowego nad społecznym, przegrywając w eliminacjach z prywatnym i to nie tylko wykonawstwem, ale również prywatyzowaniem funkcji państwa. Jeśli nie otworzymy się na działanie publiczno-społeczne, i nie stworzymy spójnej wizji, to będziemy za kilka lat wspominać, że coś było publiczne, ale walczyliśmy o to na fejsie. PS. Oczywiście to nie pochwała mainstreamowego Owsiaaka, ale wszystkich społecznych inicjatyw.”

Lepiej zatem włączyć się w ową dyskusję o wielosektorowości i dążyć, aby w jej ramach wypracować taki wariant międzysektorowego ładu, który optymalnie realizuje nasze wartości, jak solidarność czy sprawiedliwe zaspokajanie rozległych i złożonych potrzeb. O ile poniekąd zrozumiała jest rezerwa wobec włączania w to świata biznesu, zwłaszcza gdy działa on tak jak w Polsce, o tyle w przypadku różnych inicjatyw społecznych jest to bezzasadne. Choć w ramach sektora pozarządowego są inicjatywy bliższe i dalsze prospołecznym ideałom (WOŚP i filantropijne akcje są od nich

raczej dalej niż np. działalność podmiotów gospodarki społecznej), niewłaściwe jest negowanie tego wkładu w zaspokajanie potrzeb społecznych.

Sprzęt zakupiony przez Owsiaka pomaga relatywnie niewielkiej liczbie przypadków w porównaniu z liczbą wymagających pomocy i nie otrzymujących jej w adekwatnym czasie i zakresie. Ponadto na niewiele by się on zdał, gdyby nie publiczna infrastruktura medyczna oraz wykwalifikowani i zatrudnieni ze środków publicznych lekarze i pielęgniarki, którzy przy pomocy tej aparatury wykonują ciężką i użyteczną pracę. Należy o tym pamiętać i przypominać innym. Jednak z uwagi na ułatwienie pracy choćby tej garstce pracowników służby zdrowia i zapewnienie większych szans na godne leczenie niewielkiej części pacjentów warto o pewną ostrożność, gdy mamy ochotę dezawuować tym podobne zbiórki. Punktem wyjścia dla prospołecznych, postępowych środowisk powinno pozostać szerokie i sprawiedliwe zaspokojenie podstawowych potrzeb ludzi, w tym zwłaszcza najsłabszych. A dotknięci chorobą pacjenci publicznej służby zdrowia (uzupełnianej przez WOŚP) do tej grupy należą.

Z powyższego płynie dla mnie kilka wniosków i rekomendacji. Potrzebne jest po pierwsze przekierowanie energii krytycznej z walki z WOŚP i innymi, najczęściej kościelnymi organizacjami charytatywnymi, na konstruktywną (!) krytykę systemu polityki społeczno-gospodarczej, w tym funkcjonowanie usług publicznych i ich słabości, jak niedofinansowanie, nieprzejrzystość, coraz silniejsza orientacja rynkowa w zarządzaniu nimi itp. Po drugie, przyjęcie jako nieusuwalnej, a do pewnego stopnia pozytywnej, obecności różnych form zbiorowej i indywidualnej solidarności oraz doświadczeń życia zbiorowego, które odbywają się poza instytucjami państwa. Ewentualny dystans wobec poszczególnych z nich należy manifestować raczej poprzez równoległe inicjatywy, które byłyby pozytywną alternatywą i sposobem przyciągania do naszych idei i sposobów działania. Po trzecie – uznanie potrzeby istnienia wielosektorowego systemu

dobrobytu i dążenie, by w jego ramach pierwiastek publiczny był silnie obecny, zarówno jeśli chodzi o zakres oddziaływania, jak i jakość współdziałania z tym, co niepubliczne.

Autor: Rafał Bakalarczyk

Źródło: [Nowy Obywatel](#)